

Zbigniew Chojnowski: Hemar... religijny

W wierszach Hemara rzadkością są nacechowane oryginalnością konstrukcje językowo-modlitewne. Jego utwory mają coś z imitacji, bo powstały z wiary w to, że literatura żywi się literaturą. Poeta włączał odbiorcę w krąg wspólnego przeżywania i swoistej zabawy, wypowiadając się poprzez utrwalone w zbiorowej wyobraźni znaki kulturowe – pisze Zbigniew Chojnowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Hemar. (Nie)rymowana historia”.

Kojarzony zbyt łatwo z „podkasaną muzą” Marian Hemar był poetą wartości religijnych. Łączył je w sposób oczywisty z założycielską polską pamięcią wspólnotową. Nie miał wątpliwości, że wyznaczają one rytm życia społecznego. Choć religijność Hemara stoi na straży szlachetnych uczuć, nie zamyka się w getcie prywatności. *Sacrum* należy nieomal w równym stopniu do przestrzeni osobistej, jak i pozaindywidualnej, uspołecznionej. Owszem, wiersze poety, a także satyryka, tekściarza, kabarecisty, publicysty, dramaturga, nie osiągały wyżyn metafizycznych, bo jego niezmiennym zamiarem było przede wszystkim poruszać i wzruszać odbiorcę, spotkać się z nim w śmiechu przez łzy we wspólnej przestrzeni aksjologicznej.

Budzenie pozytywnych, a szczególnie szlachetnych uczuć już od długiego czasu wydaje się zabronione. Wygrywają ci, którzy wywołują swą sztuką niesmak i obrzydzenie. Lepiej, żeby współczesny

„konsument” literatury czy teatru odczuwał torsję, przeraził się nicością i beznadzieją.

Hemar czerpał z chrześcijaństwa, tradycji Kościoła katolickiego, polskiej pobożności ludowej (zgodnie ze swą wolą miał pogrzeb katolicki). Dziedzictwo to stanowiło duchową krew „nieśmiertelnej ojczyzny języka”[1]. Wyznawał: „Ja wierzę w Mowę Polską”[2]. W testamentalnym liryku twierdził i prosił: „Moją ojczyzną jest polska mowa, / Słowa wierszem wiązane. / Gdy umrę, wszystko mi jedno gdzie, / Gdy umrę, w niej pochowają mnie / I w niej zostanę”[3].

Nie on jeden z pokolenia, jakby na przekór swemu żydowskiemu pochodzeniu, wybrał polszczyznę. Byłoby jednak nadużyciem utożsamienie twórczości i religijności Hemara z niezwykle uduchowioną, przesyconą erudycją biblijno-teologiczną, mistycyzującą osobowością młodszego o pięć lat Romana Brandstaettera. Jak twierdził Hemar, znany mu hebrajski „był językiem hieratycznym, językiem religijnym rytuału, nie był żywym językiem handlu, interesu, konwersacji, rodzinnego domu”[4]. Lwowski autor szukał form wypowiedzi nośnych i bezpośrednio wchodzących w szeroki i dynamiczny nurt spraw wspólnych, aktualnych, które w jakiś sposób dalekosiężnie rzutują na ludzkie losy.

Bez zastrzeżeń zgadzał się z oczywistością, że wiara Żydów ocaliła ich jako naród, co symbolizuje „Ściana Płaczu”

Z jednej strony bez zastrzeżeń zgadzał się z oczywistością, że wiara Żydów ocaliła ich jako naród, co

symbolizuje „Ściana Płaczu” (nazwa tej pozostałości po świątyni Salomona posłużyła jako tytuł tomiku napisanego wobec wojny toczonej w 1968 roku przez państwo Izrael z krajami arabskimi). Z drugiej strony przestrzegał przed unarodowieniem religii, co według niego nastąpiło w judaizmie: „W świętach żydowskich, w ich postaciach i medytacjach, w psalmach ich proroków, w wersach ich modlitw, w ich zawodzeniach i litaniach więcej było żalu niż pogody, więcej płaczu niż radości. Religia ich była religią narodową, więc smutną”[5].

Polskość z perspektywy Hemara wyrażała się zapodzianym gdzieś na zakrętach historii wyrafinowanym poczuciem humoru, ale też wiarą w wolność, witalizmem, śmiechem, egzystencją z rozmachem, co nie znaczy, że z jakimś wyjątkowym moralizmem i doskonałością.

Hemar jako „Polak amator” (jak sam siebie określił) uświadamiał sobie, że Polacy wiodą się na pokuszenie, aby ze swego katolicyzmu uczynić właśnie religię narodową. Unaocznia to utrwalona w XIX wieku zbitka słowna „Polak-katolik”. Hemar przeciwstawiał się panującej także w kulturze polskiej tonacji smutnej i nierzadko ziejącej z niej nudzie. Całkiem zasadnie kierownik londyńskiej oficyny wydawniczej Polska Fundacja Kulturalna, Juliusz Sakowski, nadał Hemarowi przydomek „Krasickiego naszej emigracji”[6] (na marginesie: uzależnione od mediów kabareciarstwo ostatnich trzech dekad, oparte na głupowatości, nie jest w stanie odegrać tej roli, jaką w kulturze polskiej odegrała twórczość Kochanowskiego, Krasickiego, Fredry, Bałuckiego oraz w ogóle pisarstwo komediowe i satyryczne autorów XX wieku, a w tym Hemara).

W jednoaktówce *Dawny spór*[7] dramaturgicznie, na modłę romantyczną, Hemar przypomniał polemikę zwolennika narodowego żałobnictwa, „ojczystej melancholii”, Seweryna Goszczyńskiego z

Aleksandrem hr. Fredro, który wolał „święty luz”, jakby powiedział ks. Jan Twardowski. W *Dawnym sporze* ostatnie zdanie komediopisarza wypowiedziane w sztuce nie jest żartem, lecz modlitwą: „Jezu Chryste, przebacz, jeśli byłem w błędzie” [8].

Nie „śmiech nas gubi”, jak natrzęsał się Hemarowy Goszczyński, lecz brak rozsądku i dystansu do naszych krzywd i pomyłek, klęsk i sukcesów. Nie pierwszy to raz, kiedy rozsądek i dystans, satyra i wesołość bywają mylone z brakiem odpowiedzialności i lekkim podejściem do spraw najważniejszych.

Hemarowi nieporównanie bardziej zależało na twórczości lirycznej niż na innych gatunkach wypowiedzi. Liryka z racji genezy i sposobu mówienia wchodzi w sferę religijnego przeżycia. Dopiero po 1989 roku ukształtowani w PRL krytycy literaccy i emigrantolodzy, nie bez pewnego zdziwienia, zaczęli dostrzegać w Hemarze poetę lirycznego [9], z niejaką pobłażliwością przymykając oczy na jego satyrę antykomunistyczną, porównywalną z tą, którą w kraju rządzonym przez PZPR uprawiał Janusz Szpotański (1929–2001).

*Liryka z racji genezy i sposobu
mówienia wchodzi w sferę
religijnego przeżycia*

Chronologicznie
ułożone wiersze
Hemara, zwłaszcza
liryczne, ujawniają
sublimowanie się
doświadczeń

religijnych. W jednym z ostatnich liryków, nawiązującym do średniowiecznej poezji perskiej, pt. *Naśladowanie Hafiza*, Hemar przemówił, jak miał w twórczym zwyczaju, głosem zapośredniczonym:

„Szukałem wiary w meczecie pobożnym / A ona sama mnie odnalazła w rowie przydrożnym”[10]. Akceptacją i pochwałą dyskretnego, a przede wszystkim niekonwencjonalnego zwracania się do Boga, jest przypowieściowy liryk o Hafizie. Tu „Ałłach” słucha tego, co pisze „pijany poeta”, wypominając Mahometowi:

Nie śpiewajcie na wieżach.
Więcej jest wiary w jego wierszach,
Gdy bluźni,
Niż w waszych pacierzach[11].

Jednakże w wierszach Hemara rzadkością są nacechowane oryginalnością konstrukcje językowo-modlitewne. Jego utwory mają coś z imitacji, bo powstały z wiary w to, że literatura żywi się literaturą. Poeta włączał odbiorcę w krąg wspólnego przeżywania i swoistej zabawy, wypowiadając się poprzez utrwalone w zbiorowej wyobraźni znaki kulturowe. Układanie tekstów z aluzji do dzieł, których znajomość u odbiorców autor bezwarunkowo zakładał, wynikało z kultury literackiej generacji. Hemar uprawiał kult autorytetu pisarza i poety. Nie wyobrażał sobie, że śledzenie „rezultatów sportowych igraszek”[12] może być ważniejsze od obcowania z literackimi tekstami.

Wiarę w literaturę, która zanika w XXI wieku, podzielał Marian Hemar przez całe życie; odnosił się do niej jak do nabożeństwa. Jego liczne utwory satyryczne, liryczne, piosenkowe, dramaturgiczne, tragiczne lub wesołe, pisane przecież z głębi ducha, pozwalają urzeczywistnić niezbywalne prawo czytelnika do doznawania istnienia wyższego i wzniosłego świata.

Zbigniew Chojnowski

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

[1] M. Hemar, *Awantury w rodzinie*, wyd. 2, Londyn 1994, s. 309. Uwagi o języku są rozsiane w różnych wypowiedziach tego autora. Z punktu widzenia procesu twórczego pisał on: „Ten jest dobrym stylistą, kto ma w sobie pokorę i skromność wobec wspaniałości i trudności swego języka. Im kto więcej umie, tym więcej jeszcze zostaje mu do nauki. Ogromną rozkoszą pisania jest rozkosz poznawania własnego języka poprzez własne pomyłki i błędy” (tamże, s. 205). Mistrzem Hemara w tej dziedzinie był „wirtuoz słowa”, zapomniany dziś Adolf Nowaczyński.

[2] M. Hemar, *Pomnik na milenium*, [w:] tegoż, *Liryki, satyry, fraszki*, zebrała Włada Majewska, Londyn 1990, s. 280.

[3] M. Hemar, *Moja ojczyzna* (fragm.), [w:] tegoż, „*Kiedy znów zakwitną białe bzy*”. *Utwory wybrane*, wybór i posł. Tadeusz Szymański, Kraków 1991, s. 255.

[4] M. Hemar, *Awantury w rodzinie*, s. 272.

[5] Tamże, s. 273.

[6] J. Sakowski, *Opowieść pożegnalna*, „Wiadomości” 1972, nr 22, s. 1.

[7] M. Hemar, *Dawny spór*, w: tegoż, *To, co najpiękniejsze. Jednoaktówki*, wstęp St. S. Nicieja, Kraków 1992, s. 99–123.

[8] Tamże, s. 122.

[9] „Są powody, dla których warto przypomnieć i przybliżyć krajowemu czytelnikowi sylwetkę Mariana Hemara. Między innymi dlatego, że wśród jego wierszy można znaleźć utwory o niewątpliwych wartościach lirycznych” (M. Stępień, *Poeta walki i kłótni*, w: tenże, *Dalekie drogi literatury polskiej (szkice o literaturze emigracyjnej)*, Kraków 1989, s. 271). Próby obrony liryki Hemara podjął się w tym samym czasie Zygmunt Lichniak w książce *Mój skorowidz poezji polskiej na emigracji*, Warszawa 1989, s. 106–111. Piotr Kuncewicz wyróżnił w dorobku autora piosenek, kabareciarza i satyryka m.in. tomiki liryków: *Im dalej w las* (1963) i *Wiersze staroświeckie. Elegie. Wiersze wznowione. Przygodne przekłady. Zodiak wróżebny. Fraszki na serio. Wiersze ostatnie* (1971) (P. Kuncewicz, *Agonia i nadzieja*, s. 270–273).

[10] M. Hemar, *Naśladowanie z Hafiza*, [w:] tegoż, „*Kiedy znów zakwitną białe bzy*”. *Utwory wybrane*, s. 282.

[11] Tamże, s. 281.

[12] M. Hemar, *Awantura w rodzinie*, s. 304.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego*

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.